

Trzeci, oddział pisma TRZECI MAJ, złożony z 12 półtarkuszy rozpoczął się 10 czerwca 1840.

Prenumerata na ten trzeci oddział wynosi fr. 2 z przesyłką.
Cztery półtarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma Trzeci Maj jest Ludwik Orpiszewski.
Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być powinny franco na imię Ludwika Orpiszewskiego, rue de la Victoire, N. 44.

24 SIERPNI 1840.

Otucha wojny zajmuje dziś umysły wszystkich prawie emigrantów. Zapewnie i w kraju nie mało radości wzbudziła. — My zaś niestety, jak często rozgależonych opinii nie dzielimy, tak też i w tym razie nie zupełnie dzielić radość możemy. Nie wchodząc w to czy wojna będzie czy nie będzie, dość jest że o niej w całej Europie mowa, aby zwrócić uwagę na to co by w tej chwili dla Polski przyniosła.

Zapewne że ufność w sądy opatrzości nie jest naganną; ale i w starym przysłowiu polskim jest sens duży, jest sens większy niż w całej polityce polskiej od lat tyłu: « Kto o sobie myśli tego Pan Bóg w spiera. » — Opatrzność tyle razy podawała nam sposoby wyjarznienia się, a my te sposoby zmarnowaliśmy, wypuściliśmy z ręki. — Nie brak więc sposobów, nie brak wojen Europejskich, ale brak rozumu politycznego jest nam na przeszkodzie do zrealizowania nadziei naszych.

Rzucamy się w wojny, i krew polska płynie obok moskiewskiej, niemieckiej, francuskiej; jednych przymus i ciemnota, drugich nie określona myśl, nie określone uczucie, nie określone nadzieje popychają do boju. Przy końcu wojny, i ci za których, i ci przeciw którym biliśmy się, przy zamkniętych drzwiach traktują o nas, a my — starzy weterani, z ranami i bliznami, czekamy podedrzwiami, czy pierwsi od drugich nie wytargują co dla nas. — I to jest los wielkiego narodu, i to tak dopełnia misję swojej Polska w familii Europejskiej.

Wojna nas cieszy! Zapewne — wojna wiele zmian zrobić może, a nam zmiany potrzeba, zatem wierzymy w dobre skutki wojny. To jest uczucie właściwe wszystkim wygnańcom politycznym, wszystkim niezadowolonym ze statu quo. — Lecz

ludzie, których myśl dojrzała i wyższa panuje nad niecierpliwością nieszczęścia, muszą patrzeć co dla nas jest do uchwylenia wśród szczyku oręża.

Otoż zdaniem naszym wojna o tyle nam tylko użyteczną być może, o ile naród przyswoi sobie, wyrobi w sumieniu swoim jedną myśl pewną, kierującą, która w braku materialnej budowy państwa, będzie moralnie reprezentowała państwo, będzie cimentem trzymającym naród w jednej całości. Bez tej myśli Polska zostanie, jak dotąd była nie do uchwylenia (*insaisissable*), i najlepsze okoliczności, któreby wojna nastęrczyć mogła, takby znowu z wiatrem poszły, jak wszystkie dotąd nasze nadzieje.

Co Ludwik XIV powiedział, to Napoleon czuł: *P'État c'est moi*, — Państwo, to ja. Francja na początku XVIII wieku wierzyła, na początku XIX wieku nie wierzyła w to słowo. My najmocniej przekonani jesteśmy, że Ludwik XIV z tą wiarą narodu, byłby daleko w lepszym położeniu w Fontainebleau, niż Napoleon, mimo całego swego geniuszu; Ludwik bo XIV mógł się zagrzebać w ruinach państwa lub go zbawić; Napoleon zaś nie mógł zagrzebać się w ruinach Francji, zatem jej i zbawić nie mógł. Kto powie! że te czasy i ta wiara w ludach minęły. — Prawda to — ale czy też państwa na mocniejszych stoją zasadach?

Lecz jeżeli we Francji ogromna potęga materialna, wyrobiony rozum polityczny, i ta centralizacja stworzona przez jedność monarchii, zastąpiły starą wiarę i stare principium, prosimy powiedzieć, co u nas je zastąpiło?

ROZDZIAŁ V. Z POWIEŚCI

PAN PIWO.

(Ciąg dalszy.)

— Sumienie? sumienie każe z prusakami trzymać? Kiedy każdy uczciwy człowiek do broni się bierze. Mości Starosto! hańba na wieczne czasy się okryjesz.

— Hańba nie z mojej strony, bo ja łotrów niebieram aby...

— Milczec mi mospanie! bo ja tu rządę — a to bezczelność! Raciężki! héj tutaj — nauczę ja waszmości.

— Kasztelanie! jeśli obrazil, to niech szabla roztrzygnie.

— Tu miecz katowski może roztrzygnąć — rozumiesz waszmość? Gdzie waszmość jeździł?

— Ja się niepotrzebuję tłumaczyć.

— Zobaczemy! Panie Dąbski (zawołał Mniewski do nadbiegającego, bo Raciężki?... Karolina była w Włocławku), wzięść pod arest Starostę.

— Kto jegomości dał prawo arestować?

— To ja, rozumiesz waszmość, to ja się nie tłumaczę, ale waszmość się wytłumaczysz. — Ruszać z nim; do jutra.

Niebyło rady: Kasztelan rządził i umiał rządzić. Starosta otoczony powstańcami jak niepyszny musiał wyjść z izby.

Skoro tylko Pan Piwo wszedł z jeńcem swoim do Kasztelana, Raciężki wymknął się i biegł do karety, gdzie Karolina czekała drząc z bojaźni. Na widok Prokopa, radość rumieniec wybiła na jej oblicze: on podał jej rękę i widząc chwycając się na stopniach pojazdu, objął jej kibić i przycisnąwszy do bijącego serca, zniósł na ziemię. Szli przez korytarze milcząc, ale dłoń w dłoni; ale z tą wymową uczuć co się rozumieją bez słów.

Weszli do pokoju przeznaczonego dla Starosty: pierwszy raz sam na sam — i w takich okolicznościach — i w takiej godzinie — i on powstaniec, żołnierz polski, zwycięzca! Oboje czują że są dla siebie, ale słowa trwożliwsze niż serca. Słowo u kochanka jak oko u kochanki: ona nie śmie spojrzeć, on nie śmie przemówić. Posadził ją na krzesło, trzymając jej rękę — ona podniosła oczy, a on rzucił się do jej kolan, i cisnąc jej ręce do ust swoich, wołał przytłumionym głosem: — Karolino! czy ty mnie kochasz.

Karoliny ręce drżały w jego rękę, a rumieniec bił na twarz a serce... i była to chwila najpiękniejsza, najczudniejsza i dla niego i dla niej — Jam twój — jam twoja — a szabla zwycięzka przy jego boku, a on patrzy na szablę zwycięzką. To powstaniec ją kocha, Polak — a! ona już do innej rodziny należy — miłość jest chrztem dla niej, maże sromotę pokoleń ciążącą na niej! Dla zakochanych dość jest czuć i znać dusze swoje; lecz kiedy dusze piękne w czynach się objawiają, wtenczas miłość rośnie, bo uwielbienie serca podnosi i na wyższy ton je nastraja. Co tu mówić, co myśleć nawet? kiedy czucie panuje nad słowem i myślą.

Milczeli oboje, tylko dłoń w dłoni, a usta jego czują każde uderzenie pulsu. — Karolino!... tak umrzeć...

— Błuznierstwo! ale to jedno błuznierstwo którego śmier-

Francya we trzy dni zmienić rząd i ukonstytuować się może, ale my — czy w tę grę grać możemy?

Powtarzamy: póki Polska nie będzie miała jednej myśli, pewnej, kierującej — póki Polska nie będzie reprezentowaną widomie, póki tylko uczucia jak burzliwe bałwany w niej grać będą, bez żadnej praktycznej expressy dążeń, póki będzie *insaisissable*; póty wojny Europejskie, będą jej krwią, jej zapałem szafować, bez żadnego skutku. — Nas, którzy codziennie wolaemy o powstanie, nikt nie posądzi, abyśmy odpychali chwilę boju. — Ale najuroczyściej oświadczamy, że nas wcale nie nęca ani legiony nad Renem, ani krzykliwe powstanie bez stałej i wyraźnej myśli.

Nie mówimy tu o śmiesznych targach z rządem francuzkim, gdyby *kiedyś, przypadkiem* przyjść miało do formowania legionów; takie zamiary zostawiamy tym, którzy raczą bawić się niemi. — My wiemy, że się zazwyczaj tego piosnkę spiewa na czym wozie się siedzi; że rząd francuzki umiał by sobie zaradzić, gdyby mu warunki, w jego własnym kraju, dyktować chciano; my wiemy że nieprzystoi ani podobna na tułactwie traktować. Dla tego właśnie, powtarzamy, legiony nas nie nęca, dla tego wojna Europejska, w takim stanie jak dzisiaj, nas nie pokoi. — Okoliczności i wielkie interesa wtrąciłyby nas do powszechnego wiru, z którego głos nasz nie był tak łatwo słyszany. Los Polski zawisłby znowu od tych okoliczności i interesów, a wola jej niczem by była. — Powstanie w kraju przy rozpierchniętych ideach lepszego skutku także by nie miało.

My chcemy aby Polska wystąpiła do boju, ale żeby wystąpiła, mając wyraźną, oznaczoną, zrozumiałą władzę na czele; władzę któraby była węzłem powstających prowincyi, expressyą żyjącą ich dążeń; ręką pewną i trwałą dla obcych i swoich, w czasie wojny i w przyszłości; któraby pojęła tak *lady sławiańskie*, jak rządy przyjazne; któraby mogła podać rękę jednemu, rachować się i traktować z drugimi. — Bez niej, wątpimy w szczęśliwy skutek dla nas wojny Europejskiej, nie wierzymy w powstanie.

Okonel mówi, że Anglia nie zacznie wojny, póki nie wy-

tełnym — nam — grzesznikom sądzić nie wolno. Szał, ale go nie sędź bo zgrzeszysz lodem. Taki szal Bóg tylko sędzić i karać może. To jest grzech najwspanialszy, grzech za znakomity do trybunału ludzkiego.

Usłyszano stąpienie na korytarzu, i nasi kochankowie zerwali się z miejsc swoich przestraszeni jak para turkawek trwożliwych. Wszedł Starosta i Dąbski, a dwóch powstańców zostało na straży za drzwiami. Starosta miał oko palające, widąc że gniew gotował się w piersi. Jak war kiedy buchnie, krzyknął obaczywszy Prokopa: « Co tu robisz? gdzie moj syn jest? łotrze odpowiadaj mi zaraz! » Racięzki zacerwienił się, schwytał za szablę, ale widząc że Starosta bezbronny, bo karabela została dotąd w ręku powstańców, zatrzymał się i dobitnym głosem odrzekł: « Mości Starosto, jeśli jeszcze kiedy karabele dostaniesz do ręki, to mi odpowiesz za obelgę. Staroście jest tam gdzie być powinien; pod Warszawą, w obozie. » Za tem wzrokiem pożegnawszy Karolinę która drżała z przestachu, wyszedł a za nim Dąbski, rozkazując Właławianom dobrze pilnować jęńca.

Starosta obejrzał się, odetchnął; ulżyło mu na sercu że się pozbył widoku powstańców, — zaczął chodzić po izbie. Ale jakby go nowy szal napadł, przypadł do synowicy i groźnie zapętał:

— Co tu Racięzki robił? Karolina zmieszala się — po chwili jednak brzdąknęła przez zęby: « ja nie wiem — odprwadził mnie. »

— Wacpanna kontenta pewnie ze spotkania? — Wszystko się na mnie sprzysięgło — w własnym domu najmniejszych pociechy, odpoczynku, odetchnienia! Jakies przeklestwo szyję na mnie. Panie Jezu.... cożem zawinił? za co mnie tak srodze każesz?... Słuchaj wacpanna — synam wykłął — wszak wiesz

mierzy sprawiedliwości Irlandyi; to jest że Anglia nie może prowadzić wojny, nie mając pewnego i trwałego rządu. A my owce rozpierchnięte w śród wilków, lub na tułactwie, my chcemy korzystać z wojen cudzych, bez pewnej i trwałej władzy? Zaiste! trzeba na to polskiej polityki.

Tak jest! powstanie, wojna z władzą na czele — zgoda. Bez władzy — nowe kłeski — przedłużona niewola.

Złapiesz wiatr w polu, będziesz mądry. Skoro wieść rozeszła się o traktacie Londyńskim, wszystkie dzienniki, a z niemi i republikancki National o zgodzie prawili. Alżici w kilka dni National zaczął swoje dawne deklamacje. Jednak, dla jego niepewności, nie odwołujemy zdania podanego w przeszłym numerze.

Francja nie zawodnie, mimo różnych partyj stanie pod jedną chorągwią, kiedy będzie szło o honor i całość państwa. Legitiści, w których imieniu z taką godnością przemówił Xiążę Dudoville, nie zawstydzą radykalistów, mimo ruchawego zdania Nationala. Nieprzyczynamy listu tego zacnego starca, lecz na to miejsce umieszczamy słów kilka wyjętych z dziennika Le Siècle.

« Zapisujemy (mówi ten dziennik) z przyjemnością wszystkie fakta, wszystkie świadectwa, które potwierdzają tę myśl pocieszającą że jeśli rząd utrzyma z wytrwałością chorągiew francji, to cały naród gotów będzie powstać z nim przeciw obcym wrogom. Dzisiaj Journal du Commerce którego przesadzona podejrzliwość przeciw władzy, często walczyliśmy, przyznaje ze szczerością która mu honor czyni, że otwartość i energia rządu pokazuje się widocznie, i z tej szczerości i energii rządu czyni warunek swego współdziałania. Potem oświadcza, że w jego oczach chwila przyszła, aby zapomnieć dawne nieporozumie-

— co? wiesz? — no — to i ciebie się wyprę, ciebie jedyne moje dzisiaj dziecko, jeśli najmniejsze porozumienie spostrzęgę z tym Racięzkiem, z tym łotrem!....

— On nie łotr jest, on kraju broni, odpowiedziała Karolina, bo obelga rzucona na Prokopa dodała jej mestwa: jestem sierota, to prawda; ale gdybym miała nieszczęście wpaść w nie-laskę stryja, X. Kanonik w Gnieźnie, także jest moim stryjem. On by mię przyjął.

X. Kanonik może cię przyjąć — jak sobie chcesz, — odparł Starosta z wściekłością: ale ja się wyprę ciebie! rozumiesz? Synam nie oszczędził, to i ciebie nie oszczędzę.

— A ja nie wyparłam się dzisiaj stryja w niebezpieczeństwie, odpowiedziała z płaczem Karolina. »

Ta odpowiedź zamknęła gębę Staroście. Wstyd pokonał gniew. pierwszy raz w życiu ustąpił z placu boju w zatargach z rodziną swoją, bo to był Pan samowładny i tyran w domu. Wtem weszła panna służąca, pocziwa Justyna, niosąc manatki.

— Gdzie moi służący?

— O JW. Panie! uciekli ze strachu.

— Kłamstwo! pamiętam jak jeden wypalił ze strzelby do tych łotrów.

— Ale potem wymknął się, jak się z JW. Panem i z Pomykalskim szamotali.

— A o Pomykalskim nic nie wiesz?

Justyna kiwnęła głową smutnie.

— I cóż?

— Nie żyje. »

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia i zatrzeć kłótnie aby nadać każdemu umysłowi zdrowemu, i wszystkim siłom narodowym jedną impulsją poświęcenia się *dla zagrożonej potęgi kraju*.

Dziennik ten dodaje, przyrzekając donieść przykładem co twierdzi, że opozycja konstytucyjna, nie tylko że nie jest elementem osłabiającym Francją, ale przeciwnie, punktem podpory, chorągwią unji w dniu wielkiej kryzy, kiedy idzie o całość jej i chwałę.

— Żałujemy, że dla braku miejsca, musimy początek obszernego listu, którego koniec poniżej umieszczamy — wypuścić.

Londyn, 10 sierpnia 1840 r.

.... Jeżeli więc sympatie i deklaracje parlamentarskie w chwilach stanowczych żadnej nam pomocy nie dały, — czyliż można roztropnie przypuszczać, że dziś kiedy w Polsce całej głucho, a między Polakami na wygnaniu tylko gwarno i szumno — że w chwili kiedy na widowni polskiej niemasz żadnego głośnego czynu, jawnego dążenia, coby dowodziły że mamy wiarę w własne siły i we własną przyszłość, — że w chwili takiej, też same gabinety i prawie ci sami ludzie, co nas pierwaj opuścili, dziś pierwsi za nas wystąpią w pole, i dobro własne, świetny i pomyślny pokój, — on cel ich życzeń i usiłowań dla naszego dobra poświęcą?

Wprawdzie pogwałcenie traktatów 1815 roku, przez święte przymierze, obowiązuje Anglią i Francją jako uczestniczki tych traktatów, (bezwzględnie na sprawę Polski) do upomnienia się o własne prawa, — ależ nie idzie zatem ażeby Francja i Anglia miały koniecznie upominać się o nie z orężem w ręku — okoliczność, której wygląda że zbytnią ufnością wiele naszych ziomeków, — dla której się opóźnia ze wszelkim samodzielnym czynem, — a której, bogdajbym się mylił — nigdy się nie doczeka. W kwestji tyżającej się pogwałcenia traktatu wiedeńskiego, Francja i Anglia zrobiły to, co przystało z ich godnością i ich interesem dobrze zrozumianym — protestowały one, i dotąd protestują przeciwko owym pogwałceniom traktatów, co większa protestując, oświadczyły, iż wszelkie dalsze poparcie swoich pretensji odkładają do pomyślniejszego czasu. Możnaż było w podobnych okolicznościach (*po upadku powstania, po skończonej insurekcji w Polsce*), więcej zrobić, możnaż było do interwencji na przyszłość bardziej się zobowiązać? — Lecz z naszej strony, umiejmyż zrozumieć i ocenić wypadki w polityce, i niewymagając niepodobieństw, lub nie spuszczać się na nie, — ciągnijmy korzyści z obecnego stanu rzeczy, jakie się dają, — a zresztą róbmy swoje. Zaiste insurekcja w Polsce jest jedyną okolicznością, mającą wywołać innterwencję Francji i Anglii w sprawie naszej. Bez insurekcji w Polsce *niemasz i nigdy być nie może* żadnej innej interwencji na korzyść naszą, tylko taka jaka trwa dotąd, słowna, dyplomatyczna, pacyfikacyjna. Aby więc Francja i Anglia, protestacje słowne czynem poprzeć mogły, aby zobowiązaniom prawnym (traktatom), zobowiązaniom moralnym, stworzonym przez tylokrotne protestacje, — interesom i godności własnej ostatecznie zadość uczynić mogły, — muszą naprzód zająć owe pomyślnie okoliczności, o których w protestacjach

była mowa, *musi wpierv Polska być pod bronią*. W przeciwnym wypadku, dwa są rodzaje następstw, których Polska spodziewać się powinna, albo że gabinety francuski i angielski przez następne lat 10 mogą podobnie protestować na naszą korzyść, jak to czyniły dotąd — albo co jest bardziej do prawdy podobna, a przynajmniej nieporównanie niebezpieczniejsza, — że przedłużona nieczynność Polski może podać jej prawa, w przedawnienie (o tyle przynajmniej ile te na traktatach europejskich są oparte); bo równie w dyplomacji jak w prawie cywilnem, prawa przedawnieniu ulegać mogą, bo wszelkie uzurpacje czas legalizuje.

To co powiedziałem o powstaniu w Polsce, jako *iniciatiwie* niezbędnej, do wywołania interwencji zagranicznych mocarstw, nie ulega żadnej modyfikacji, jeśli przypuszczamy, że kwestja jakakolwiek, dajmy np. kwestja wschodnia, jest zdolna zapalić wojnę europejską. Przeciwnie chwila zastanowienia przekona każdego z nas, że i owa największa kwestja, równie jak kwestja Belgijska, może się rozstrzygnąć bez wywołania Polskiej sprawy, — jeśli tej ostatniej nie połączym, i że tak powiem nie zmierzamy z tamtą, przez samodzielne w domu powstanie.

Chociaż powyższe względy są dostateczne, jak mniemam, do przekonania nieuprzedzonych czytelników, że wszelkie oglądanie się na cudzoziemców mających nam dać hasło do powstania (i że tylko w skutek tego hasła ruszyć się nam wypada), jest nietylko bezzasadne i nieloiczne, ale co gorsza w swęj nieloiczności fatalne, bo szkodzące najlepszym interesom Ojczyzny — wszakże dodam tu kilka słów o stanie wewnętrznym jednego z tych mocarstw, na którego początkowaniu w wojnie z Rossją, tyle Polaków liczy. — Chcę mówić o stanie wewnętrznym Anglii, aby pokazać że nietylko początkowanie w wojnie z nieprzyjaciółami Polski i za Polskę — ale wszelka inna zbrojna interwencja jest dla Anglii, w dzisiejszych okolicznościach, jeśli niezupelnie niepodobną to przynajmniej bardzo trudną. — Sam stan stronnictw w Anglii, tak blisko równoważących się — że już o innych względach niewspomnę — neutralizuje niejako jej potęgę zewnętrzną — a przynajmniej wszelką akcję *stanowczą* na zewnątrz, niepodobną czyni. — Stronnictwo Whigów, dziś będące przy sterze rządu, z drobną większością w Izbie niższej, (większością nieprzechodzącą w kwestjach ważnych, głosów 11, 8, a czasem nawet 4,) ma nietylko do walczenia z potężną mniejszością w teje samej Izbie, mającą na swoim czele najznakomitsze talenta, — ale co większa jest, że powiem na dyskrecji stronnictwa przeciwnego (konserwatorów albo torysów) w Izbie wyższej (Haus of Lords), których większość tu jest ogromna. Ma ona także dużo pracy i trudności w zrealizowaniu ulepszeń, które reforma parlamentarska w 1832 r. wprowadzić przyrzekła, — niezliczone mnóstwo ambarassów z wymaganiem gwałtowniejszych swych stronników tak zwanych radykalistów, — i rzeczywistęj trwogi z powodu konspiracji i propagandy szarlistów. — W chwili więc, kiedy stronnictwu przedewszystkiem na tem zależy, aby się utrzymać przy władzy, — kiedy wszelkie elementa że tak powiem, zużywać musi, za ułatwienie życia rządowego (*marche gouvernementale*) w domu, — kiedy najmniejsze zboczenie z drogi umiarkowania, koncessji

i ekonomji, może wywołać reakcją, grożącą mu oddaleniem od steru rządu, — w chwili takiej nic dziwnego że whigowie nie na zewnątrz działać nie mogą, i że we wszystkich kwestiach polityki zewnętrznej postępowanie swoje cechują koncessjami i trwożliwością (*). Z resztą wiadomo, że ministerjum terazniejsze, mające do walczenia z tylu trudnościami w domu, — i dla większości opozycyjnej w Izbie wyższej, tudzież dla groźnej opozycji w Izbie niższej, niezdolne przeprowadzić swoich wniosków przez Izby prawodawcze, — utrzymuje się przy władzy, jedynie przez fawor królowej.

Ale gdy te wszystkie trudności ma stronnictwo Whigów w prowadzeniu rządu, nie należy wnioskować, że stronnictwo przeciwne Torysów, miałooby łatwiejsze zadanie do rozwiązania, gdyby przypuścić nawet można było że Królowa powoła ich do władzy. — W takim razie pomoc (appui) izby Lordów, szczerza i stateczna, nie na wieleby się przydała, gdy z jednej strony, rząd Torysów miałby do walczenia z większością w izbie niższej, a z drugiej strony, z widoczną niechęcią dworu. Największa wszakże trudność dla stronnictwa Torysów, czy to dojścia do władzy, czy utrzymania się przy niej, leży w Irlandii. — Trudność ta, leży w instynktowej i słusznej nienawiści siedmiu milionów Irlandzkich katolików, ku ich ciemniejszom Torysom, i w nieugiętym i nieprzeblaganym charakterze pogromcy tych ostatnich, a obrońcy i mściciela praw Irlandii, wielkim Okonelu. — Nie przesadzę gdy powiem, że objęcie władzy przez Torysów, może być hasłem do wojny cywilnej w Irlandii. — Wierzą w to, nie sami stronnicy rządu, ale wszyscy prawie umiarkowani Torysowie i ich przewodca sir Robert Peel.

To też przypuściwszy że Torysowie do rządu powołani być mogą, trzeba się od razu, koniecznie i na to zgodzić, że trudności domowe, uwagę ich wyłącznie zajmując, neutralizować będą wszelką ich akcją, równie jak ich poprzedników Whigów, w kwestjach zagranicznych. — Co większa, tradycyjny zarzut, ciężący na Torysach, jakoby radzi pogrążyć kraj w wojnę, dla własnych widoków (promocji swych familii, co Angielski wyraz *patronage*, bardzo dobrze tłumaczy). — Tudzież pamięć na to, że polityka ich stronnictwa obłożyła kraj długiem 5 miliardów fr. (przeszło 700 milionów funtów szterlingów) wynoszącym, — utrudzi im bardziej, aniżeli nawet Whigom, wszelkie mieszanie się do spraw obcych, — a tym bardziej *początkowanie* w wojnie za Polskę — gdyby tą razą przypuścić można było, — co jest wcale niepodobnym, — aby dla względów równowagi państw Europejskich, Torysowie Angielscy byli przygotowani poświęcić te pryncypja, które ich tak mocno łączą ze świętym przymierzem.

Nie mam zamiaru w tym liście rozprawiać z owymi politykami, co myślą, że z grożącą nad Angliją i Francją burzy, piorun wypali, — i że nieporozumienia między temi dwoma

narodami wojnę sprowadzą. — Odsyłam ich do mowy Lorda Palmerston, i w ogólności do debatów odbytych w obu izbach Parlamentu Angielskiego, na d. 5 i 6 b. m.. Ale mam sob za obowiązek wyznać, że stan dzisiejszy polityki Europejskiej jest nadzwyczaj dla nas ważny, — bo chociaż bardzo wątpliwa, czy Francja i Anglia bić się między sobą będą, pierwsza za Paszę Egipskiego, a druga za Tureckiego Sultana; to jednak pewna, że Rossja i Egipt za *panowanie Wschodu*, bić się między sobą mogą i muszą; — a bodaj czy dla jednej i drugiej strony, dzisiejsze nieporozumienie dwóch wielkich mocarstw nie przedstawia najpomyślniejszej pory.

Zamiast więc spuszczenia się na deklamacje parlamentar-skie, co są skutkiem taktyki opozycyjnej (od czasu bowiem jak P. Cuttler Fergusson i lord Dudley Stuart w Parlamencie nie są, kwestia polska stała się instrumentem opozycji przeciwko ministrom), — zamiast oczekiwania, aż jakie państwo obce (*z własnego interesu*), da nam rozkaz do powstania — ocknijmy się, — przestańmy się łudzić słowami nic nieznaczącymi, bo do niczego nieobowiązującymi. — Zawierzmy wpieryw sobie samym, jeżeli chcemy aby nam cudzoziemcy zaufali. — Korzystajmy z tych środków, jakie nam jeszcze zostawiono, a które się co dzień zmniejszają, bo wrogi nasze czynne. — Przekonajmy się że trudności do rozpoczęcia powstania zawsze będą — i że ociąganie się, jeżeli nie wypływa z planu, liczby ich nie zmniejsza ale podwaja; — że wielki cel, podniesienia Ojczyzny z upadku, potrzebuje wielkich ofiar i wysień, — a rzuciwszy na bok wojnę, nie o *teoryę i zasady*, bo nasze teorye w gruncie są jedne, — ale wojnę o *wyrazy* lub *formy*; — i kupiąc się około człowieka, którego świat zna naszym naczelnikiem, nie marnujemy sposobności przyjscia do siły i do czynu, co jedno, zdolne powrócić niepodległość kraju, — zyskać u cudzoziemców dla nas szacunek, — a z dobrą porą, bo na to wprzód zasłużyć trzeba, i skuteczniejszą nad gołe słowa pomoc.

P. FALKENHAGEN ZALEWSKI.

(*Gazeta Aug.*) Od granic pruskich 11 Sierpnia. Podług wiarogodnych doniesień przybycie Arcybiskupa Dunina wielką radość w Poznaniu zrobiło. Jednak więcej między katolikami niżeli między wyższemi urzędnikami. Rząd kazał pocafiej prowincji rozesać publikatę (tęż samą, którą gazeta stanu umieściła) wydrukowaną w niemieckim i polskim języku. Akt ten zdaje się dobrym być znakiem gdyż pokazuje iż monarcha ma niezmienną wolę, z surowością i sumienniścią przestrzegać, aby wszystko to, co by mogło dać słuszny powód do skarg na niezachowanie równości i wolności wyznań — uniknionem było. W każdym razie musi to być oparte na objaśnieniach dawnych przez Arcybiskupa: chociaż w tym względzie nie jeszcze nie jest świadomem, jednak z całego przeszłego postępowania prątała wnosić można, że żaden krok nie był zrobionym, przez któryryby prawa, nauki lub disciplina katolickiego kościoła, których dotąd tak mężnie i wytrwale bronił, wczemkolwiek uszkodzonymi albo zkompromitowanymi być mogły.

(*) Wojna Afgistańska przeszłego roku była prowadzoną pomimo woli gabinetu Angielskiego wojskiem i kosztem kampanii Indyjskiej. Wiadomo że Lord Aukland, Rządca Indyi Wschodnich całą Afgistańską wyprawę wziął na swoją odpowiedzialność. Toż samo można powiedzieć o dzisiejszej ekspedycji do Chin, która wyłącznie wojskiem kampanii, i w znacznej części jej kosztem ma się prowadzić. Rząd Angielski w słabej proporcji do tej wyprawy przy-czynia się.